Nr. 79. Lwów — Czwartek dnia 7 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 20 ct.
w Niemczech „ 1 „ 80 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: Wieczerza Pań. Sobor Hawr. | Jutro: Wielki Piątek Matrony S. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI* | Wschód słońca o 5 m 35, Zachód „ „ 6 „ 31 | Długość dnia g. 12 m. 56, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 kwietnia.

Profesor charkowskiego uniwersytetu p Jarosz napisał książkę p. t. „Russko-polskija atnaszenija“ (Rosyjsko-polskie stosunki). Wiele dzienników rosyjskich poleciło ją uwadze Polaków, jako rzecz, z której oni mogą dużo się nauczyć i dużo prawdy posłyszeć o sobie od autora wyjątkowo i nawet zanadto życzliwego dla nich. Sprowadziliśmy i przeczytali tak zalecone profesorskie dzieło, rumieniąc się rzeczywiście od pochwał, jakiemi nas obdarza zbyt łaskawy autor. Wedle niego, jesteśmy narodem tak szczodrze uposażonym w przeróżne talenty, jak rzadko który: gładcy, bystrzy, moralni, pełni artystycznych polotów, nader mili w towarzystwie, pełni wdzięku w manierach, rycerscy jak średniowieczni dworacy, pracowici i sumienni, a przytem tak zdolni, że wszystko, do czego się weźmiemy, idzie nam jak z płatka, mamy wrodzony dar pozyskiwania sobie serc ludzkich. Dziękujemy autorowi za jego uprzejmość, ale jak nie bierzemy na seryo jego pochwał, tak samo nie zgadzamy się z żadnem jego zdaniem, wplecionem w te komplimenta, których rzeczywiście zanadto wiele w książce, jak gdyby autorowi szło o to, abyśmy pod górą cukru nie spostrzegli nieprawdy. Zdaniem jego, tylko jednego nie dał nam Pan Bóg: zdolności do utrzymania własnego państwa. Jesteśmy jak wieczny żyd tułacz, skazani na ciągłe ściganie mary niepodległości i w tej pogoni tracimy nasze siły, wypaczamy zdolności. Cokolwiek robimy, wszystko się w naszych rękach przetwarza w spisek polityczny, w tajną robotę dla Polski od morza do morza. Przez to wytwarza się w nas nowy rys charakterystyczny: chytrość i każdy nasz krok jest zawsze politycznym szachem przeciw jednemu z trzech cesarstw. Towarzystwo gospodarskie, które w Królestwie powstało w 1857-ym r., wnet stało się spiskiem rewolucyjnym; tak samo w Galicyi stowarzyszenia gimnastyczne, zwane sokolskiemi, snują intrygę polityczną, marząc o Polsce od morza do morza, co jest czarną niewdzięcznością względem Austryi. Cała historya Polski niepodległej jest formalnie upstrzona spiskami, znanemi pod nazwą konfederacyj. Żaden naród nie może wykazać się tylu rewolucyami, lekkomyślnemi obalaniami władzy i tylu ludźmi, którzy w imię patryotyzmu zdradzili zaufanie rządu, co Polacy. Z tego wynika najpierw to, że oni nie są zdolni do posiadania państwa własnego, a następnie, że jedynym dla nich zbawieniem — oddać się zupełnie pedagogicznej działalności Rosyi, nie pożądać zmian w systemie, bo każdej swobody nadużyją na własną szkodę, lecz zlać się z Rosyą, która za nich będzie myślała politycznie i społecznie, a w zamian oni rozwiną w całej pełni bogate dary swej natury, co będzie z pożytkiem dla nich i dla Rosyi. Taka jest treść książki p. Jarosza.

Gdyby to wszystko napisał agitator wyborczy dla tłumu, który trzeba olśnić i pociągnąć za sobą błyskotliwymi frazesami, powiedzielibyśmy, że autor wziął się do rzeczy dość umiejętnie. Ale książek nie pisze się dla tłumu i na jednę chwilę. Od dużej pracy i od profesora uniwersytetu wymaga się głębszej myśli, lepszej znajomości stosunków, większego poszanowania prawdy dziejowej.

Możemy pominąć zarzut jego, uczyniony galicyjskim Sokołom. Te stowarzyszenia istnieją na mocy zatwierdzonych przez władzę statutów i podlegają stałej kontroli rządowej, więc gdyby w ich działalności była czarna niewdzięczność względem Austryi, toby ona prędzej to dostrzegła od p. Jarosza z Charkowa. Z tego, że Polacy często tworzyli „spiski zwane konfederacyami“, że po rozbiorach „napełnili swe życie trucizną rewolucyjną“ i że w imię patryotyzmu zdradzali zaufanie rządów, można wywnioskować o porywczości, nieoględności, złym rachunku i t. d., ale zgoła nie można zawyrokować, iż ten naród nie jest zdolny do samodzielnego bytu. Najpierw temu twierdzeniu kłam zadają dzieje, bo przecież pomimo nawałnic tatarskich, węgierskich, szwedzkich, Polska stała, rosła i była potężna przez długie wieki. Gdyby autor powiedział, że mamy najgorsze w świecie granice, a potężnych i łapczywych sąsiadów, więc że dla utrzymania w takich warunkach samoistnego bytu, powinniśmy byli posiadać o wiele większe polityczne przymioty, to można byłoby z nim dyskutować i można byłoby o nim mniemać, że poważnie myśli. Ale kiedy powiada, że jedynie burzliwość nasza odbiera nam zdolność do samoistności, to jest pusty frazes. Nie zliczyć pronunciamentów, jakie były w Hiszpanii; nie ma historyi burzliwszej nad węgierską; stany holenderskie, dopóki nie wybiły się z pod obcego jarzma, były jednem piekłem spisków i rewolucyj; dla Włochów spiskowanie stało się potrzebą duszy; państewka bałkańskie wciąż porywały się na potęgę turecką, a zdobywszy nareszcie niepodległość, ciągle się burzą; Grecya istnieje sześćdziesiąt kilka lat, Serbia i Rumunia krócej, Bułgarya przeżywa jeszcze lata młodzieńcze, a jednak każde z tych państewek już usunęło jednę dynastyę i kopie dołki pod drugą, a ileż tam było burz większych i mniejszych! Francya w jednem tem stuleciu więcej miała rewolucyj, niż Polska przez lat tysiąc. A jednak wszystkie te państwa istnieją, co dowodzi, że sama burzliwość narodu nie jest dowodem jego niezdolności do samodzielnego bytu. W połączeniu z innymi warunkami, zawsze zewnętrznymi, dopiero tworzy ona wadę, która może być śmiertelną.

A cóż powiedzieć o zarzucie p. Jarosza, że między nami wielu było takich, którzy z gorącej miłości ojczyzny zdradzali zaufanie obcych rządów? Kto zdradzał zaufanie? P Jarosz jest człowiekiem uczciwym, więc stanowczo powiada, że uczyniony nam zarzut wallenrodyzmu jest oszczerstwem. Lecz wszyscy powstańcy w 31-ym i 63-im — ci, co zginęli na szubienicach, ci, co swymi kośćmi ubielili Sybir, ci, co na tułactwie we łzach utonęli — oni przecież zdradzili zaufanie rządu. Ich nazywa p. Jarosz zdrajcami. A skoro tak, to do ich grona powinien zaliczyć Joannę D'Arc i Winkelrieda — i swoich rosyjskich, opiewanych przez poetów, sławionych przez historyków, czczonych przez rząd pomnikami: Minina i Pożarskiego, którzy podnieśli lud przeciw panowaniu polskiemu w Moskwie, ks. Dymitra dońskiego, który złamał jarzmo Złotej Hordy w bitwie na Kulikowem Polu, chłopa Suzanina, który w puszczy zabłąkał oddział Polaków, idących na klasztor, gdzie się schronił młodociany Romanow; zabłąkał ich, chociaż najął się być przewodnikiem. Takich zarzutów robić nie powinien bezstronny profesor, jeżeli nie chce, aby do niego zastosowano szydercze zdanie o „urzędowej sprawiedliwości“ w Rosyi: jest ona tem, co panująca partya uważa za prawo.

Prasa rosyjska poleciła polskiej uwadze książkę p. Jarosza. Spełniliśmy to życzenie — i oto nasza odpowiedź: komplimentów nie chcemy, wszelkie spiski sami odtrącamy, lecz z książki charkowskiego profesora niczego się nie możemy nauczyć, bo tę odrobinę prawdy o naszej burzliwości już eśmy dawno sami sobie powiedzieli.

Notujemy ciekawe doniesienie z Londynu. W przeszłym tygodniu komisya marynarska robiła próby w Chatamie ze statkiem podwodnym, zrobionym ze stali i kształtem podobnym do cygara jedynastometrowej długości. W nim może się wygodnie pomieścić ośmiu ludzi, sześć torped, maszyna elektryczna, poruszająca statek pod wodą z chyżością 28 węzłów na godzinę, oraz inna elektryczna maszyna, wyrzucająca z przedniej części statku torpedy, których chyżość początkowa jest trzy razy mniejsza od chyżości granatu wyrzuconego z armaty, a zatem ogromna i zupełnie dostateczna do rozbicia okrętu, o który uderzy torpeda. Ludzie w statku oddychają zapasem skroplonego powietrza, który wciąż się dobywa przez odpowiednie rurki tak regularnie, że ludzie nie czują nawet takich przypadłości, jakich się zwykle doznaje na ogromnych wyżynach, albo w dzwonie nurkowym. Statek może bez przerwy zostawać pod wodą trzy doby i zanurzać się 30 do 40 metrów. Zrobiono z nim kilkanaście prób różnego rodzaju. Raz położono go na dnie morskim na 30 godzin, poczem, kiedy on wypłynął, ludzie wyszli z niego zupełnie zdrowi. Innym razem, przytwierdziwszy doń długi drąg z chorągiewką, kazali mu pływać pod wodą: poruszał się bardzo prędko, robiąc kręte zwroty, co wskazywała chorągiewka, unosząca się nad powierzchnią morza. Z góry ma ten statek hermetycznie przystającą klapę, przez którą po jej otwarciu można wysunąć nad powierzchnię wody składaną stalową drabinkę, a po niej może podnieść się człowieka w odpowiedniem nurkowem ubraniu, obejrzeć całą okolicę, zauważyć gdzie się znajduje nieprzyjacielski okręt, a potem znowu zbiedz w dół, schować drabinkę i zamknąć klapę. Opis ten po prostu wygląda na bajkę, ale znaleźliśmy go w sprawozdaniach admiralicyi chatamskiej, podanych przez londyńskie dzienniki. Zresztą elektryczność w akumulatorach i skroplone powietrze teoretycznie pozwalają na budowę takich statków.

Sprawy wspólne. — Agitacye. — Pomnik Husa

Piszą nam z Wiednia, 5 kwietnia:

W gwałtownem przesileniu, jakie od roku przechodzi Austrya, pocieszającem zjawiskiem jest to, że dotąd nie ucierpiało i nie zostało narażone na szwank stanowisko monarchii w obec innych wielkich mocarstw. Anarchiczne prądy na polu polityki wewnętrznej nie oddziałały dotąd ani na rząd wspólny, ani na najwyższe parlamentarne forum monarchii: delegacye. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, powołany na ten urząd 18 maja 1895 r., przetrwał już 4 gabinety austryackie: ks. Windischgraetza, hr. Kielmansegga, hr. Badeniego i barona Gautscha. Kolega jego Kallay urząd wspólnego ministra finansów piastuje już lat 16. Jak skała, dokoło której huczą bałwany, nie zdołając nią wstrząsnąć, wygląda ministeryum wspólne. Podczas najgwałtowniejszej burzy obstrukcyjnej w jesieni r. z. nastała jednak chwila opamiętania, gdy przyszło wybrać członków delegacyi. Był to właściwie jedyny pozytywny czyn, dokonany w dwóch sesyach zeszłorocznych. Wobec wszystkich innych potrzeb państwowych parlament w r. z. stanął na stanowisku bezwzględnego nihilizmu, nie odważył się jednak ubezwładnić dyplomacyi i wojska. Także w 3-ciej tegorocznej sesyi wybór członków delegacyi odbył się bez oporu i bez zwłoki. Świadczy to o dwóch rzeczach. Najprzód, że pomimo posuniętej często do zdziczenia zaciekłości stronnictw, jednak dotąd przyrodzone ludziom i państwom poczucie samozachowania nie wygasło zupełnie ani nawet w sercach najbrutalniejszych obstrukcyonistów. Powtóre, że rząd wspólny jest ciągle w najlepszem znaczeniu wyrazu „w zamęcie wiarą i strojem w rozstroju“ — że jest tą opoką, na której silnie stoi gmach potęgi i powagi monarchii jako wielkiego mocarstwa.

W chwili, kiedy stosunki parlamentarne w Austryi zawsze jeszcze obudzają najżywsze obawy i najsmętniejsze przewidywania pesymistów, i kiedy także stosunki na Węgrzech, zwłaszcza na polu agrarno-socyalnem wikłają się w sposób zatrważający, — rząd wspólny nietylko pewnym krokiem postępuje swą drogą, nietylko dokonywa bez przerwy wydoskonalenia organizacyi wojskowej, ale nadto zabiera się do znacznego powiększenia floty. „Vexilla regia prodeunt“. Zmarły niedawno naczelnik wydziału marynarki baron Sterneck poprzestawał na zabezpieczeniu brzegów austryackich. Teraz rząd wspólny myśli o budowaniu nowych okrętów wojennych, uwzględnia możliwość ofensywy, śmiałym wzrokiem spogląda na dalekie morza. Nie wiadomo jeszcze, jakie w tej kwestyi zapadną uchwały na teraźniejszych konferencyach ministrów wspólnych, austryackich i węgierskich. Nie wiadomo dziś, czy na powiększenie floty wyznaczoną zostanie kwota 50 milionów, czy większa, i w jakich ratach rozłożoną będzie na pojedyncze lata? Ale co jest rzeczą znamienną, to powszechne przekonanie, iż te żądania nie napotkają w delegacyi na opór, ani nawet na taką opozycyę, jak w sejmie niemieckim. To przekonanie świadczy najwymowniej o wierze w przyszłość monarchii habsburskiej i zarówno przynosi zaszczyt ogółowi, jak rządowi wspólnemu, który nietylko nie pozwolił wkraść się zwątpieniu, lecz przeciwnie roztropną, spokojną i odważną polityką umiał znacznie wzmocnić ową wiarę.

Odwracając wzrok od tego jasnego obrazu na pole stosunków wewnętrznych, dostrzegamy ciągle zjawiska ujemne. Należą do nich także głosy niektórych dzienników słowiańskich, jak *Narodni Listy* lub *Narod Słoweński*, które pustemi deklamacyami usiłują przeszkodzić wytrzeźwieniu i przywróceniu ładu politycznego. Przedewszystkiem jednak zwraca na siebie uwagę namiętna agitacya niemieckiego stronnictwa radykalnego w Czechach północnych. Posła Lipperta, który śmiał wygłosić słowa rozsądku, obwołano już wprost zdrajcą narodu niemieckiego. Posła dra Schückera za pomocą teroryzmu ulicznego zmuszono wystąpić z Rady miejskiej w Chebie. Stronnictwo postępowe i niemiecko-narodowe w Morawii, które zamierzały zwołać na święta wspólny wiec ludowy, wobec ruchu radykalnego widziały się zmuszonemi zaniechać tego zamiaru. Ruch radykalno-niemiecki na północnym obwodzie monarchii wzdłuż granicy niemieckiej przybiera rozmiary zastraszające.

Natomiast pono ruch husycki w Pradze nieco zwolniał. Wystawiać w Pradze pomnik dla Husa było, jak to swego czasu oświadczył kardynał-arcybiskup tamtejszy, gorszącą prowokacyą uczuć katolickiej ludności. Wznosić go na placu przed ratuszem obok posągu Najśw. Maryi Panny, było wyzwaniem brutalnem. Tymczasem wczorajsza odpowiedź burmistrza Podlipnego na przedstawienie członka Wydziału krajowego hr. Wojciecha Schoenborna, pozwala się spodziewać, że Rada miejska odstąpi od pierwotnego zamiaru i że więc pomnik Husa nie stanie ani na placu św. Wacława, ani obok posągu Najśw. Maryi Panny, lecz na placu betlehemskim.

Korespondencye.

Wiedeń 4 kwietnia.

(*i*) Nowy minister finansów, dr. Kaizl, bardzo rychło stał się postrachem wszystkich tych sfer, które zdają sobie jasno sprawę z tego, jak doniosłe skutki — oczywiście ujemne — wywiera w dziedzinie ekonomicznej każdy nowy podatek lub każde podwyższenie już istniejącego. Pierwszą wieść o nominacyi p. Kaizla ministrem przyjęły te sfery, jakkolwiek p. Kaizl należał do wrogiego im obozu politycznego, dosyć życzliwie. Polityka bowiem polityką, a interes interesem, ze względów politycznych mogły te sfery czuć nawet wstręt do p. Kaizla, ale interes nakazywał im do pewnego stopnia cieszyć się z tego, że on właśnie został zawiadowcą finansów państwowych. Jako jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa, które na falach tłumów wzbiło się do potęgi, unikał dr. Kaizl w całej swej dotychczasowej działalności politycznej wszystkiego, coby mogło narazić na utratę lub zmniejszenie popularności. Owóż uzasadnione było przypuszczenie, że także jako minister dbać będzie o popularność, a chyba nie ma rzeczy niepopularniejszej jak zaprowadzenie nowych podatków lub podwyższenie istniejących. Tymczasem zaraz pierwsze kroki dra Kaizla w karyerze ministeryalnej rozwiały wszelkie złudzenia. Bierze on rozbrat z popularnością i zapowiedział otwarcie w parlamencie, że musi koniecznie wymyślić jakieś nowe podatki. Niewesołe więc widoki. W sferach zwłaszcza bankowych i przemysłowych panuje wielkie przygnębienie, gdyż przeczuwają one, że pomysłowość p. Kaizla w pierwszej linii na nich się odbije. Dyrektor Zakładu kredytowego dr. Mauthner w sprawozdaniu swem kreśli bardzo ponury obraz przyszłości, jaka czeka przemysł w Austryi i związane z nim instytucye finansowe. Zakład kredytowy w ostatniem zwłaszcza dziesięcioleciu rozwinął ożywioną działalność na polu przemysłowem i z tego źródła czerpał znaczną część swoich dochodów a zarazem dawał zarobek tysiącom ludzi. Zakładał nowe fabryki, lub zakupywał istniejące i przemieniał je w towarzystwa akcyjne, nabywał terena naftowe, interesował się nowemi wynalazkami, jednem słowem stał się centrem kolosalnego ruchu przemysłowego, jakiego żadne prywatne przedsiębiorstwo nie byłoby w stanie stworzyć, nie rozporządzające takimi kapitałami.

Odtąd wedle zapowiedzi Mauthnera ograniczy Zakład kredytowy działalność swą na tem polu, gdyż i te podatki, które już istnieją, są prawie nie do zniesienia, cóżby więc było dopiero wtedy, gdyby przyrósł jeszcze jakiś nowy. Wtedy akcyonaryusze mieliby tak małą dywidendę, że pozbywaliby się swoich akcyi. Przy teraźniejszych bowiem podatkach akcyonaryusze ci już są trzy razy opodatkowani od wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych, będących własnością Zakładu. Po pierwsze każde takie przedsiębiorstwo samo dla siebie jest opodatkowane. Następnie ponieważ akcye tego przedsiębiorstwa znajdują się w portfelu Zakładu kredytowego, przeto dywidenda od nich opodatkowana jest tak samo jak każdy inny dochód Zakładu. Wreszcie od ostatecznej dywidendy Zakładu kredytowego, w której mieści się także dwa razy już opodatkowany dochód z przedsiębiorstw przemysłowych, musi akcyonaryusz płacić jeszcze trzeci podatek, osobisto-dochodowy. Zdaniem p. Mauthnera będzie więc odtąd Zakład kredytowy musiał rozwinąć intensywniejszą działalność na giełdzie i w ogóle w dziedzinie bankowej, a eksperymenta przemysłowe pozostawić innym czynnikom. Rozumie się samo przez się, że za przykładem Zakładu kredytowego pójdą także inne banki.

Jakiego rodzaju nowy podatek wymyśli p. Kaizl — to na razie jest jego tajemnicą. W wydatność podatku od sprzedaży cukru sam nie wierzy; podwyższenie podatku od piwa ludność Czech, Austryi Dolnej i Morawy uważałaby za casus belli, — wódka także jest już grubo wyeksploatowana i zresztą Koło polskie nie pozwoliłoby na nowe jeszcze opodatkowanie tego źródła. Gdzież więc właściwie znajdzie minister finansów pieniądze, których potrzebuje, a potrzebuje ich, coś z górą 30 milionów rocznie? Na rozwiązanie tej zagadki wszyscy są bardzo ciekawi. Do pewnych wniosków uprawnia dotychczasowa działalność naukowa p. Kaizla. Jako profesor ekonomii stał on n. p. zawsze na tem stanowisku, że koleje państwowe przedewszystkiem powinny dobrze się rentować, tj. przynosić państwu dobry dochód od włożonego w nie kapitału, a dopiero w drugiej linii mają służyć interesom rolnictwa, przemysłu i handlu. Tej zasady trzyma się rząd pruski, który skupił w swem ręku prawie wszystkie koleje i ciągnie z nich kolosalne dochody, pokrywające większą część budżetu państwowego.

---

8)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Nizkiego wzrostu, dość otyła, prezentowała się mimoto doskonale; ubrana correct, zręcznie uczesana i upudrowana, robiła wrażenie dobrze konserwującej się kobiety.

— Otóż mamusia! — zawołała panna Gruber.

— Oglądacie książki? — spytała Gruberowa podchodząc bliżej.

— Lubię czytać — rzekła Róża.

— O, ja przepadam za książkami! — zawołała panna Gruber.

Gruberowa przesłyszała wykrzyknik córki zajęta widocznie tylko tem, aby okazać się uprzejmą w obec młodej poczmistrzyni.

— Wilhelm mi powiedział — rzekła sadzając Różę obok siebie na kanapce — że pani rozglądnęła się już wszędzie. Jutro każę przewieść na pocztę łóżko, kanapę, stół i stołki. Dałabym pani także szafę, ale nie mam takiej, bez której mogłabym się obejść. Może obstaluje pani szafę w miasteczku, a tymczasem suknie powiesi na szaragach i bieliznę zostawi w kufrze? Lolu! — zwróciła się do córki — W twoim pokoju za piecem widziałam onegdaj szaragi; przynieś je.

Panienka wybiegła z pokoju, aby spełnić zlecenie matki.

— Czemże ja się państwu za wszystko odwdzięczę? — rzekła wtedy Róża.

— A któżby tam zaraz myślał o wdzięczności? Jeśli łaska, to prosić będziemy o przyjaźń i towarzystwo pani. Proszę przychodzić tu wieczorem; zagramy w karty lub pogawędzimy trochę, byle jakoś przebyć zimowe miesiące. Gdybym zaś z Lolą wyjechała do Krakowa, w takim razie będzie pani mogła obcować z moją bratową lub panią Popowicz.

Lola wróciła w tej chwili, niosąc szaragi.

— A są przecież! — zawołała Gruberowa. — Poszle się je pani razem z innemi rzeczami. Lolu, po obiedzie wyszukasz między firankami dwie pary dla panny Róży. Niechże sobie ustroi swój pokoik.

— Jaka pani łaskawa! — dziękowała Róża z uczuciem.

— Wyszukam muślinowe firanki — rzekła Lola — i sama jutro przyjdę na pocztę, by pomódz pannie Róży w urządzeniu mieszkania...

Lola dotrzymała słowa i nad wieczorem dnia następnego pokoik Róży był już w stanie mieszkalnym. Drzewo dębowe trzaskało w piecu już dobrze ogrzanym, u okien zwieszały się muślinowe festony, do połowy tylko zasłaniające okno, przystrojone doniczkami kwitnących roślin, łóżko było zaścielone dwiema poduszkami i tybetową kołdrą; przed kanapą stał stół, zakryty szydełkowej roboty serwetą; w rogu stała etazerka z książkami, a po drugiej stronie wisiały szaragi i stał duży, okuty kufer, w którym Róża przywiozła była swoją wyprawę.

O drobnostkach, mających upiększyć pokój, Lola przyrzekła jeszcze pamiętać i w najbliższych dniach sprowadzić. Na razie Róża nie wymagała więcej, bo ostatecznie do wielkich wygód nie była przyzwyczajona, będąc od najwcześniejszych lat sierotą na łasce brata.

W kancelaryi pracował tymczasem człowiek z dyrekcyi przysłany, nad ustawieniem aparatu i słojami. Biurko, stół i wagi były już ustawione w porządku.

Za to w kuchni była pustka. Róża obliczyła już była przedtem, że na razie zrobi najlepiej, stołując się u nauczycielowej. O najęciu służącej i sprawieniu sobie kuchennego gospodarstwa nie było mowy w tych warunkach. Mogłaby to zrobić w przyszłości, mając już pewne oszczędności; całą bowiem gotówkę wydała była na wyekwipowanie się i podróż do Jarowińca.

To też mimo radości, doznanej z powodu objęcia poczty, uczuła pewien rodzaj niesmaku, pewne skrępowanie, co razem wzięte, utrudniało jej swobodne rozpatrzenie się w obecnych stosunkach. Ciężko jej było dźwigać jarzmo wdzięczności w obec dziedziców Jarowińca. Nie mogła także bez trwogi myśleć o przyszłości, a chciała być odważną i energiczną, jak przystało na kobietę nowoczesną, niezależnie na siebie pracującą. To też podziękowała nauczycielowej, która chciała jej przysłać na noc służącą i, wskazując na okratowane okna i dobre zamki u drzwi, dodała: — „To najlepsza straż w obec złodziei, a strachów się nie lękam.“

Odwaga ta, była przecież w większej części sztuczną. Całą tę pierwszą noc na poczcie spędziła bezsennie, często nadsłuchując, czy się kto do drzwi, lub okien nie dobija. Nad ranem dopiero usnęła spokojnie, ale spoczynek był krótki, bo trzeba było wstać i wpuścić ludzi, pracujących w dalszym ciągu nad przeprowadzeniem drutów telegraficznych.

Kiedy aparat był wreszcie ustawiony i druty połączone, zatelegrafowała do Gelbera:

„Niech mi starszy kolega powinszuje. Telegraf u mnie już w ruchu.“

A Gelber odtelegrafował:

„Winszuję, a zarazem boleję nad tem, że dziedzicem Jarowińca jest żyd. Gdyby nie to, urządzilibyśmy uroczyste poświęcenie tamtejszej poczty.“

II.

Fabryka spoczywała. W miejscu, gdzie wysokim słupem wzbijała się para pod niebo i uwijali się ludzie, świszczały koła maszyn, zgrzytały ostre piły „gatrów“ i rozbrzmiewały okrzyki zajeżdżających furmanek, teraz sterczały martwe, potworne piramidy desek, listew, słupów i belek, pozostawionych bez straży, jakby zaklętych w martwocie.

W pobliżu leżące siedziby ludzkie zdawały się dzielić los opuszczenia z tą martwą potworą drzewną. Ludzie pojechali w części do miasteczka, drudzy poszli na polowanie, inni wreszcie byli w kościele na nabożeństwie.

Tych ostatnich była bardzo mała liczba, bo jak proboszcz Jarowiniecki mawiał poufnie, cały obszar dworski był „zżydziały“.

Gruber wybierał w większej części oficyalistów między swoimi współwyznawcami; a kiedy go raz starosta powiatowy zapytał, czemu przyjmuje żydowskich oficyalistów, odparł z flegmą:

— Kto ich przyjmie, gdybym ja ich nie przyjął? Ja między swoimi nie wybierał, oni sami do mnie przyszli. Mnie wszystko jedno jaką kto wyznaje religię, byle był uczciwy i pracowity.

Słowa te, nie były tylko czczą przechwałką. Gruber był tak samo wymagającym w urzędowych godzinach dla kasyera i dyrektora, choć pierwszy był jego synem, a drugi bratem jego żony, jak dla maszynisty i buchaltera, którzy byli mu obcy nietylko wiarą, ale i narodowością. Wymagał zarówno od wszystkich sumiennego wypełniania obowiązków i pracowitości, a wymagał to w sposób sobie tylko właściwy; jego podwładni wyrażali się o tem: „aha, już stary nudzi!“ Nigdy się bowiem nie gniewał, zdawało się nawet, że nikomu swojej woli nie narzucał; on tylko radził i pouczał, a czujne jego oko zajrzało nawet tam, gdzie się go nikt nie spodziewał.

Kiedy naprzykład dowiedział się był, że Róża ma zamiar pójść w niedzielę przedpołudniem do kościoła, poszedł w sobotę na pocztę kupić znaczki pocztowe, choć mógł się był wyręczyć kimś innym i, wśród rozmowy, jaką bardzo zręcznie nawiązał, rzekł do poczmistrzyni:

— Pani zapewne będzie chciała pójść jutro do kościoła; jabym pani radził iść na pierwsze nabożeństwo, które się kończy o dziewiątej, czy tam o ósmej. Mogą być jakie depesze jutro; lepiej, żeby pani w urzędowych godzinach była w biurze.

Róża nie śmiała protestować, tembardziej, że pan Gruber zaczął natychmiast mówić o czem innem.

Poszła też do kościoła na pierwsze nabożeństwo i, nawet była zadowolona, gdyż nie zastała tam dużo ludzi; mogła się modlić bez roztargnienia, a modliła się gorąco, prosząc Boga, aby jej pobłogosławił na tem nowem stanowisku. Pokrzepiona na duchu, wróciła na pocztę. Może w pół godziny potem odebrała pilną, jak się okazało, depeszę, bo Wilhelm natychmiast zredagował odpowiedź i poprosił, aby ją prędko odesłała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeżeli p. Kaizl także jako minister zapatrzony będzie na Prusy, w takim razie spodziewać się można nie bardzo miłych niespodzianek w dziedzinie taryf kolejowych i dlatego Koło polskie powinno się mieć na baczności. Ulubioną myślą p. Kaizla było dawniej także podwyższenie portoryum pocztowego. Zdaniem jego opłaty pocztowe w Austryi są stanowczo za niskie i przez podwyższenie ich możnaby osiągnąć kilkumilionowy dochód. Nawiasem mówiąc, już przed kilku laty mówiono o tem, że rząd chce podwyższyć portoryum, ale tylko od kart korespondencyjnych, z 2 na 2½ ct. czyli 5 halerów. Obliczano wtedy, że to podwyższenie da państwu miliona złr. rocznie, gdyż ludność Przedlitawii zużywa corocznie przeszło 200 milionów kart korespondencyjnych. Dr. Kaizl, będąc profesorem, propagował myśl podwyższenia opłaty nietylko od kart korespondencyjnych, ale także od listów — być więc może, że i teraz nosi się z tymi samymi zamiarami. Po świętach zresztą dowiemy się może coś więcej o jego planach finansowych.

Sytuacya.

Z Wiednia nadeszły dziś wiadomości, że zanosi się na nowe ugrupowanie się stronnictw parlamentarnych. Prawica przestanie istnieć w dzisiejszym składzie, gdyż wystąpi z niej niemieckie katolickie stronnictwo ludowe. — W ten sposób obecna większość przestanie być większością. Katolickie stronnictwo ludowe ma w połączeniu z klubem wiernokonstytucyjnej większej własności utworzyć stronnictwo t. z. centrum. Jaki będzie jego program, to łatwo się domyśleć: konserwatywny i katolicki. Nie wiadomo z czyjej inicyatywy dokonać się ma ta ewolucya. Dziennik *Neues Wiener Journal* przypisuje inicyatywę tę hr. Thunowi, natomiast staroczeski *Hlas Naroda* zaznacza wyraźnie, że niewiadomo z czyjej inicyatywy ma się to stać. Przy tej sposobności wyraża się ten dziennik z powątpiewaniem o tem, czy próba ta się powiedzie. To zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w łonie samej większości powstał ferment, którego następstwem będzie jej rozbicie.

Organ katolickiego stronnictwa ludowego *Linzer Volksblatt* rzuca pod tym względem pewne światło i pisze co następuje:

„Położenie przedstawia się widocznie w sposób krytyczny, co znajduje się w związku szczególniej z tem, iż nie ma prawie żadnej nadziei, ażeby można uczynić parlament zdatnym do pracy. Na prawicy brak prawdziwej jedności. Gazety czeskie, a nawet polskie wypowiadają pogląd, że sytuacya doszła do punktu zwrotnego; zarzucają hr. Thunowi, iż jest zbyt powolny i pchają go do ostatecznego rozstrzygnięcia. Panuje powszechna niepewność, wszystko się rozlatuje. Doszło nawet do tego, że parlament stał się największą przeszkodą do zdrowego i naturalnego rozwoju naszego życia publicznego. Rząd trzyma się na tylnym planie i chce widocznie przez pewne *laisser faire*, oraz przez giętkie dyplomatyzowanie stworzyć stan sztucznego spokoju, przynajmniej na czas roku jubileuszowego. Ale pozostaje kwestya, czy i to nawet się uda. Zło w każdym razie w tej drodze nie zostanie usunięte, możebnem jest nawet, że wzrastać będzie coraz więcej. W tych wyjątkowych warunkach katolicka partya ludowa musi prowadzić politykę jak najbardziej oględną“.

W sprawie emancypacyi kobiet.

Była redaktorka *Steru* we Lwowie pani Reinschmit-Kuczalska wydała nową broszurę p. t. „Nasze cele i drogi, szkic do programu działalności kobiecej“. Bolesław Prus zajmuje się tą broszurą w ostatniej swojej kronice tygodniowej i pisze o niej co następuje:

Nie taki dyabeł... Przepraszam... Chciałem powiedzieć, że — „kwestya kobieca“ nie jest tak straszną w rzeczywistości, jak wygląda z pozorów; nie taką jest dzisiaj, jaką była przed laty... A może lepiej spuścić nieprzeniknioną zasłonę na kwestye chronologiczne?... W każdym razie, gdy przed... ilomaś tam laty, pierwszy raz usłyszeliśmy o „kwestyi kobiecej“ — robiła ona wrażenie czegoś... bardzo rogatego, bardzo ogoniastego i bardzo ziejącego ogniem. O ile sobie przypominam (może mylnie, skutkiem osłabienia pamięci), pierwszym apostołkom, a raczej bojowniczkom sprawy kobiecej, nie tyle chodziło o zarobki, ukształcenie, albo o krzywdy bardzo często wyrządzane kobietom, ile raczej o to, ażeby płeć, słusznie nazywana piękną, miała prawo — „na równi z mężczyznami“ — palić mocne cygara, krótko strzydz włosy, ubierać się w przynależności zaopatrzone strzemiączkami i nie wierzyć w Pismo Święte, co było szczytem równouprawnienia. A dziś, ktoby chciał przekonać się, jak złagodniała „sprawa“ kobieca, niech przeczyta broszurę pani Kuczalskiej-Reinschmit p. t. „Nasze cele i drogi, szkic do programu działalności kobiecej“. Ciekawa ta praca pod względem treści, nie należy do łatwo dających się ogarnąć pod względem formy. Broszura — „Nasze cele i t. d.“ chociaż nie wielka, jednakże trochę przypomina dziki park, w którym są nawet drzewa owocowe, ale nie ma ścieżek. I dla tego, chodząc po nim, odbieramy nieraz wrażenie, że — juześmy tu byli, a tymczasem — ma to być nowa część parku... W każdym razie park dzieli się na dwie części: w jednej rośnie starodrzew historycznych wspomnień, w drugiej są młode płonki dzisiejszej sprawy kobiecej, nie odznaczające się zresztą ani bujnym wzrostem, ani zbyt regularnym siewem. Nadto zaś u bramy stoi okrutny smok.... niechęci do mężczyzn, który woła:

„Żyjemy w epoce programów, w których mężczyźni wysuwają naprzód interesa ludu“ a milczeniem pomijają interesa „innej grupy społecznej“ mianowicie kobiet. A ponieważ „nieoględny ekonom zapomniał do żniwa wezwać żniwiarek“, więc „pominiętym“ nie pozostaje nic innego do zrobienia, jak „dokonać także obrachunku sił swoich i sposobów, jak mamy się zabrać do onego żniwa“, czyli — do cywilizacyjnej pracy. W przeciwnym razie — według szanownej autorki — wszystkie inne męskie programy będą „rachunkiem bez gospodyni“.

Taki pogląd czytamy we wstępie. Ponieważ jednak w broszurze pani Reinschmit nasze żniwiarki już wystąpiły na scenę i gospodynie ogłosiły swój rachunek, możemy więc spokojnie przypatrzyć się ich planom. W części historycznej szanowna autorka pragnie dowieść, że dawne Polki, jeżeli nie stały na równi ze swoimi mężami, to przynajmniej zbliżały się do nich stanowiskiem społecznem W tym celu opowiada, jak nasze pra-prababki nietylko dziedziczyły narówni z braćmi, ale jeszcze — utrzymywały klasztory, stawały w sądach, handlowały, prowadziły spory religijne, pisywały łacińskie wiersze, leczyły, ba! nawet umiały obchodzić się z bronią i urządzały zajazdy, paląc i niszcząc wsie nieprzyjacielskie, a właściwie.... sąsiedzkie, nie gorzej od swych mężów i braci. Każde podobne zajęcie — bohaterskie, kupieckie czy literackie, szanowna autorka ilustruje za pomocą jakiegoś nazwiska, których obfitości nie możnaby jednak porównać np. z grzybami po deszczu. Nie dobrze też świadczą o równouprawnieniu naszych pra-prababek protesty Górnickiego „przeciwko zbytniemu ograniczeniu wolności kobiet“, ani jego zapewnienia, że „dowcip kobiecy nie jest kęs jeden od naszego podlejszy“. Dowodziłoby to bowiem, że, bez względu na kilka dam, które umiały palić wsie i pisywać łacińskie wiersze, za owych dobrych czasów... ograniczano wolność kobiecą i wątpiono o „białogłowskim dowcipie...“ Dlatego — przepraszam! — ale nie wydają mi się ani zbyt szczeremi, ani niezbędnemi wezwania szanownej autorki o „powrót do tradycyi“ w wychowaniu, w pracy, a chociażby i w „harmonii męskich i kobiecych poglądów i dążności“. Sama pani Reinschmit daje wyborny wzór owej harmonii, cytując słowa Rysińskiego, wedle których szlachcianka powinna była mieć sześć rzeczy dla gościa: „kapłon tłusty, piwo dobre, chleb chędogi, ocet mocny, świece jasne i gorzałkę przednią“. O talentach, mądrości i t. p. ani słówka!... Skąd brać mamy naukę, że doskonalsze stosunki, nawet w sprawie kobiecej, nie za nami leżą, lecz — przed nami...

Zobaczymy z kolei program pani Reinschmitowej dla teraźniejszości. W dzieciństwie żąda autorka takiego samego wychowania dla dziewcząt jak i dla chłopców; między innemi domaga się gimnastyki i... zniesienia gorsetów, przynajmniej na pensyach... Jak dalece w tym wypadku pani Reinschmit rozumie ducha czasu, dowodzi fakt, że dziś już nietylko lekarze piorunują przeciw gorsetom, nietylko wynalazcy pracują nad wymyśleniem... biusthalterów, ale nawet władza szkolna zabroniła we wszystkich szkołach panienkom używania gorsetów!... Następnym punktem programu jest to, ażeby dorosłym pannom wolno było uczęszczać do wyższych zakładów naukowych, tudzież — kształcić się fachowo. Z drugiej zaś strony, autorka żąda, aby dziewczątka uczyły się gospodarstwa domowego praktycznie i równie praktycznie zajmowały się dziećmi, jeżeli nie w żłobkach, to przynajmniej w ogródkach freblowskich. W pracy fachowej kobiety powinny być tak wynagradzane jak mężczyźni. Żądanie słuszne, nie wiem jednak o ile wykonalne: przy tej samej bowiem zapłacie, męski pracownik bywa bardziej pożądanym.

Godne uwagi jest to, co autorka mówi o gospodarstwie domowem, które w całej Europie wciąż upraszcza się w ten sposób, ażeby jak najmniej wymagało służby i, o ile można, obchodziło się bez stałych służących. Pani Reinschmit zachęca naszą płeć piękną do narad i ulepszeń w tym kierunku, dodajmy — zupełnie słusznie. Praca nad oświatą ludu, tudzież opieka nad samotnemi lub nawet zbłąkanemi kobietami — dopełniają programu, na którym każdy mężczyzna oburącz może się podpisać.

I czy nie miałem racyi mówić, że dzisiejsza „kwestya kobieca“ nie jest tak straszna, jaką się kiedyś przedstawiała?... Dziś jedyną jej ostrość stanowi chyba to, że szanowna autorka programu gniewa się, iż „na pierwszy plan wysunięto interesa ludu, a pominięto interesa innej grupy społecznej, mianowicie — kobiet...“ Ten zarzut opiera się na nieporozumieniu. Zapewne, że płeć piękna stanowi „inną grupę społeczną“, tak samo jak np. blondyni, wysocy albo garbaci. Ale ci, których nazywamy — ludem, ci tworzą „grupę“ bez porównania silniej odznaczoną, aniżeli kobiety. Kobiety, możnaby powiedzieć właściwie nie tworzą grupy odrębnej, ale raczej należą do rozmaitych grup. Są arystokratki, mieszczanki, chłopki, które bez porównania łatwiej porozumiewają się ze swymi „tyranami“ — arystokratami mieszczanami, chłopami, aniżeli z kobietami innej grupy społecznej. I dopiero bojowniczkom praw kobiecych zaczęło wydawać się, że utworzą jedno wielkie stronnictwo kobiece, złączone poczuciem „krzywd“ doznanych od świata męskiego i zrozumieniem praw, których „zostały pozbawione...“

Otóż takiej kombinacyi — bodaj że nigdy nie będzie. Kobieta i mężczyzna nietylko różnią się między sobą, ale przez te same różnice są jak najściślej związani. Jest to naprawdę — jak twierdzili starzy filozofowie — jedna dusza, w której naprawdę kobiety reprezentują — Uczucie, a mężczyźni.. przynajmniej powinniby reprezentować — Myśl i Wolę. I dlatego od niepamiętnych czasów kobieta, jak cień, na każdem miejscu towarzyszy mężczyźnie. Ona klęczy nad jego kolebką, ona płacze przy jego trumnie, ona pracuje obok niego na roli, w lesie, w kopalni, na łódce rybaczej. Ona ciągnie za nim na wojnę jako wiwandyjerka, rozpustnica, albo Siostra miłosierdzia. Ona razem z nim wdrapuje się na góry, puszcza się balonem, a nawet — wstępuje na szafot.. I czy podobna w tych warunkach marzyć o utworzeniu nowej „innej grupy społecznej“, w której kobieta wytrwałaby tylko dopóty, dopóki jakiś mężczyzna nie wyciągnąłby do niej ręki?

Do programu pani Reinschmit wchodzi „straż nad etyką społeczną“. Jest to paragraf słuszny i rozsądny i użyteczny, w imię którego, kobiety ożywione duchem społecznym zawsze będą miały dużą robotę. Oto i teraz słyszymy aż o trzech dzieciobójczyniach, u których niezamężne, a może tylko ubogie matki szukały przytułku dla siebie, a grobu dla swego potomstwa. Pominąwszy kwestyę: czy prawdziwem jest palenie niemowląt w piecach? trudno nie zaznaczyć, że te skandaliczne przytułki otwierają szerokie pole dla miłosierdzia i zbiorowej działalności kobiecej. Będzie to może nawet łatwiejszem aniżeli — organizowanie i rozszerzanie ukształcenia wyższego. Czekamy więc ze strony „kobiet świadomych swego posłannictwa“ na jakiś krok, w celu rozciągnięcia opieki nad opuszczonemi matkami i pokątnemi ich opiekunkami...

Co i o czem piszą.

Ktoś bardzo życzliwy nowemu namiestnikowi i zapewne znający dobrze jego usposobienia i zapatrywania, zamieszcza w petersburskim *Kraju* artykuł o nim i opowiedziawszy dokładnie jego biografię wypowiada następujące zdanie o jego przyszłej działalności:

Namiestnicy poprzedni, tak urzędnicy, jak wielcy panowie, byli wszyscy namiestnikami bardzo dobrymi i stłumiliby byli pewno sprężyście rozwielmożniający się w Galicyi ruch ludowy, gdyby ruch taki stłumić zgoła było możebnem. Na uporanie się z nim, nie tłumiąc go, nie mieli recepty. Zdziwilibiśmy się wielce, gdyby tego właśnie hr. Piniński nie postawił sobie za główne zadanie. Hr. Piniński jest zbyt gorącym zwolennikiem parlamentyzmu, by nie zwrócić bacznej uwagi na podstawy rządów parlamentarnych: prawo i obowiązek wszystkich wyborców wglądania w sprawy publiczne. „Rozpolitykowany lud“ nie spotka się u nowego namiestnika z żadnemi uprzedzeniami, a jest to najlepszy chyba sposób, by namiestnik i administracya kraju nie spotykała się z uprzedzeniami u szerokich mas wyborców. Zręczność starostów mniejszą się zapewne u niego cieszyć będzie uznaniem, niż dbałość ich o to, by pozorem nawet stronniczości lub nadużycia nie dawać niebezpiecznej i skutecznej broni w ręce agitatorów.

* * *

Mieszkańcy Powiśla — jak wiadomo — starają się w obecnej dobie żarliwie o szkołę średnią. W ostatnich dniach zamieściliśmy list mieszkańców Mielca, gdzie wykazywano nieodbitą potrzebę umieszczenia tam projektowanej przez władze administracyjne szkoły średniej. Mieszkańcy wysuniętego znacznie więcej na północ niż Mielec miasteczka Tarnobrzega nadesłali do *Słowa Polskiego* list, w którym przedstawiają skutki utworzenia gimnazyum w Mielcu, a z drugiej strony w Tarnobrzegu. Autor listu przedewszystkiem konstatuje, że ile razy Tarnobrzeżanie odnosili się do Rady szkolnej krajowej z prośbą o utworzenie w Tarnobrzegu szkoły średniej, tylekroć któreś z miast leżących na linii kolejowej Lwów-Kraków otrzymało szkołę średnią lub też kilka klas równorzędnych przy istniejącej już szkole, prośba zaś Tarnobrzega chodziła systematycznie do kosza.

Nie ogłoszono wprawdzie — pisze autor listu — motywów takiego działania, nie jest ono jednak zgodnem z interesem i potrzebami kraju a mianowicie powiatów między Wisłą i Sanem położonych, a na wszelkie utrudnienia w korzystaniu z oświaty i innych nabytków cywilizacyjnych, jakby skazanych. Są to powiaty: mielecki, tarnobrzeski, niżański i kolbuszowski, z pomiędzy których tarnobrzeski jest najwięcej na północ wysunięty, a tem samem najwięcej od Rzeszowa i Tarnowa i od szkół średnich, w tych miastach istniejących, oddalony. Wszystkie te powiaty razem, czują jednakowo trudności, z jakiemi jest połączone korzystanie z gimnazyum w Rzeszowie lub Tarnowie. Komunikacya koleją z temi miastami nieodpowiednia i ze znaczną stratą czasu połączona; zaś końmi zanadto kosztowna i uciążliwa, jeśli się zważy, że Tarnobrzeg sam oddalony jest o 10 mil od Rzeszowa a o 12 od Tarnowa, zaś połowa powiatu leży jeszcze dalej, bo o 14 mil od Rzeszowa.

Gdy na przestrzeni ośmiu czy dziewięciu mil od Rzeszowa do Tarnowa, na której kursuje kilkanaście pociągów dziennie, i na której istnieją szkoły średnie wszędzie w pobliżu, bo w Rzeszowie, Tarnowie i Jaśle, a mimo to o cztery mile od Tarnowa powstaje nowe gimnazyum (w Dębicy), to tem pewniej i prędzej należy założyć gimnazyum na przestrzeni Mielec-Tarnobrzeg-Rozwadów-Nisko-Ulanów-Kolbuszowa-Majdan, obejmującej łuk, długości mil dwudziestu.

W wyborze miejsca na gimnazyum, musi rozstrzygać słuszność i możność równomiernego korzystania z niego przez sąsiednie powiaty, a ponieważ Tarnobrzeg mieści się w środku pomiędzy powiatami mieleckim, niżańskim i kolbuszowskim, które półkolem nasz powiat okrążają, więc na siedzibę gimnazyum niezawodnie Tarnobrzeg, miasto powiatowe, także przy kolei położone, najlepiej się nadaje.

Co do wyboru Mielca na miejsce dla nowego gimnazyum, to wypowiada autor następujące uwagi:

Najpierw jeżeli budowa gimnazyum w Dębicy jest postanowiona *), choć to swoją drogą bardzo niefortunnem zarządzeniem nam się wydaje, to utworzenie drugiego gimnazyum w sąsiednim powiecie mieleckim nie może nastąpić bezwarunkowo. Powtóre gdyby nawet Dębica nie otrzymała gimnazyum, to i tak Mielec na siedzibę gimnazyum się nie nadaje, bo nie leży ani w środku powiatów północnych ani w środku okręgu, przez Mielec projektowanego. Na przestrzeni Mielec-Tarnobrzeg-Rozwadów-Nisko-Ulanów-Rudnik, miasto Mielec leży z jednego końca, a Ulanów i Rudnik z drugiego; Kolbuszowa z trzeciego końca. Z gimnazyum w Mielcu nie mógłby korzystać powiat niżański, bo miałby do Mielca dziesięć mil, a do Rzeszowa ma tylko ośm mil. Nie korzystałby ani ropczycki ani dąbrowski powiat, bo im dogodniej udawać się do sąsiedniego Tarnowa, miasta większego, blisko tych powiatów położonego, niż do Mielca. Z gimnazyum mieleckiego mogłyby korzystać tylko powiat mielecki i tarnobrzeski i kilka gmin z kolbuszowskiego, a to do zasilenia gimnazyum nie wystarczy, ani przez to celu zamierzonego, to jest utworzenia gimnazyum dla powiatów północnych, się nie osiągnie.

Natomiast z gimnazyum w Tarnobrzegu mógłby korzystać Mielec tak samo jak Nisko, Majdan jak Rozwadów, Radomyśl jak Ulanów, bo w tem półkolu, jakie rzeczone powiaty zataczają, Tarnobrzeg jest punktem środkowym, z którego promienie sięgające Mielca, Niska i Majdanu, tudzież Ulanowa i Radomyśla równej są długości. Dlatego też to dyrekcye gimnazyów w Rzeszowie i Tarnowie, na podstawie dobrej znajomości stosunków i położenia w swych obwodach oświadczyły się w swych pismach do Wydziału powiatowego tarnobrzeskiego nadesłanych, za Tarnobrzegiem — a nie za Dębicą lub Mielcem — jako najodpowiedniejszem miejscem na siedzibę gimnazyum. Żeby zaś Radzie szkolnej krajowej dać dowód, jak wielką wagę powiat tarnobrzeski do uzyskania gimnazyum w Tarnobrzegu przywiązuje i ułatwić założenie nowego gimnazyum, Rada powiatowa tarnobrzeska, choć powiat wydatkami na budowę dróg i obwałowanie Wisły i Sanu przeciążony, postanowiła wspólnie z gminą Tarnobrzeg gmach na gimnazyum wybudować i na własność rządowi go oddać, stypendya dla ubogich uczniów przeznaczyć i około umieszczenia profesorów odpowiednie starania porobić. Jesteśmy pewni, że władze za Tarnobrzegiem się oświadczą.

* * *

W literackim tygodniku krakowskim *Życie* zamieścił p. Baudouin de Courtenay obronę swojego postępowania, a mianowicie nie tyle się usprawiedliwia z wydania owej niewłaściwej broszury p. t. „Jeden z objawów moralności optymistyczno-prawomyślnej“, ile raczej stara się wytłumaczyć z tego, że pozwolił przetłumaczyć tę broszurę na język niemiecki i wydrukować w czasopiśmie *Die Wage*. Oto są argumenty, które na swoją obronę przytacza:

Sądziłem, — pisze szan. profesor — że lepiej jest zgodzić się na dokładny przekład, aniżeli przez odmowę dać powód do mniemania, iż w broszurze zawarte są jakieś okropne potworności, wymagające starannego ukrywania przed okiem obcych. Zresztą, dzięki ciągłym stosunkom literackim i publicystycznym Wiednia z Galicyą, już przedtem zwrócono tam uwagę na moją broszurę i należało się spodziewać, że gazeciarze wiedeńscy nie ominą nowej sposobności przejechania się po Galicyi, a, korzystając z zabronienia przekładu, pozwalą sobie robić wyciągi i omówienia bezwzględnie jednostronne. Nie upoważniałem też redakcyi *Wage* ani do tendencyjnych przypisków, ani do złośliwych komentarzy w celach partyjnych i sądziłem, że redakcya na nic podobnego sobie nie pozwoli.

A dalej tak pisze:

Z moich słów nie wolno wcale kuć broni przeciwko „Galicyanom“ w zakresie polityki. — Następnie „moralność rołaczywa“ nie jest bynajmniej przywilejem Galicyi. „Fałszywa fasya moralna“ — a właśnie to stanowi główny przedmiot moich roztrząsań — występuje na jaw w formie t. zw. kłamstw konwencyonalnych wszędzie w całym świecie cywilizowanym. Od podobnych objawów roi się we wszystkich krajach, co więcej, bardzo często ukazują się one w nierównie ostrzejszej formie, niż w Galicyi... „Każdy niech zamiata najprzód przed swemi własnemi drzwiami“ — oto przewodnia myśl mojej broszury; dlatego też wystąpiłem z całą mocą przeciwko otoczeniu, pośród którego teraz właśnie mieszkam. Jak atoli zwykle dzieje się w takich razach, zgęściłem zanadto silnie farby, służące do charakterystyki, co może sprawiać wrażenie przesady... W każdym razie radość złośliwa (Schadenfreude) dająca się spostrzegać z powodu mojej broszury w pewnych kołach pozagalicyjskich, nie jest wcale na miejscu. Gdyby chciano się rozejrzeć, znalezionoby także we własnym domu pewne objawy, które z pełnem prawem możnaby postawić obok galicyjskiej „fałszywej fasyi“, jako w niczem jej nie ustępujące.

*) Rząd — jak nam wiadomo — wcale nie ma zamiaru zakładania gimnazyum w Dębicy. *Przyp. Red Przeglądu.*

Z izby sądowej.

Kraków 5 kwietnia.

(*Gwałt publiczny, znieważenie religii.*)

Przed tutejszym zwykłym trybunałem odbyły się dwie rozprawy jedna po drugiej. Bohaterem pierwszej był niejaki Michał Wawrykiewicz czeladnik piekarski, oskarżony o zbrodnię gwałtu publicznego popełnioną dnia 7 grudnia z. r. podczas manifestacyj na cześć hr. Kazimierza Badeniego. Akt oskarżenia podnosi, że dnia 7 grudnia 1897 r. wieczór urządziła młodzież uniwersytecka w Krakowie korowód z pochodniami na cześć b. prezydenta ministrów hr. Badeniego, który to korowód towarzyszył odjeżdżającemu hr. Badeniemu do dworca kolejowego. Kiedy korowód ten posuwał się przez ul. Floryańską, rzucili się niewyśledzeni członkowie partyi socyalno-demokratycznej na uczestników korowodu, wyrwali im z rąk pochodnie i rzucali palące się pochodnie w tłum ludzi. Podobne napaści powtórzyły się jeszcze koło rondla za bramą Floryańską, gdzie przyszło nawet do bitki, której interwencya policyi kres położyła. Kiedy korowód wracał z orkiestrą „Harmonii“ z dworca kolejowego, zastąpił mu drogę u wejścia z ulicy Lubicz do ul. Basztowej tłum, złożony z kilkudziesięciu osób, który usiłował przeszkodzić dalszemu pochodowi i obrzucał kamieniami członków „Harmonii“ i towarzyszące jej osoby. Powstało ztąd zamięszanie, które zwiększyło się jeszcze, gdy z powodu potłuczenia szyb w latarniach orkiestry powstała ciemność.

Ludwik Niedopytalski zeznał, że wówczas widział, jak obwiniony Michał Wawrykiewicz rzucił w gęsty tłum ludzi kamień znacznej wielkości i jak bezpośrednio po rzuceniu tego kamienia jedna osoba niosąca latarnię upadła na ziemię. Niedopytalski skarcił zaraz Wawrykiewicza za to postępowanie, a Wawrykiewicz, widząc, że czyn jego spostrzeżono, umknął na planty.

To samo stwierdził Józef Haase, który zeznał, że Michał Wawrykiewicz wołał najpierw na członków „Harmonii“, aby grali „Czerwony sztandar“, następnie, schyliwszy się, wziął duży kamień ze ziemi — i rzucił go w tłum na „Harmonię“. Z osób, niosących latarnie, doznał wówczas uszkodzenia cielesnego, Stefan Radomski. Zeznał on, że kiedy w ulicy Basztowej tłum otoczył „Harmonię“, chcąc przeszkodzić dalszemu pochodowi jej i domagał się, aby śpiewano „Czerwony sztandar“, a kamienie padały na „Harmonię“, wybijając szyby latarni orkiestry, — uderzył Radomskiego ktoś w głowę i w plecy. Radomski schronił się, unosząc latarnię między muzykantów, gdy w tem ktoś ugodził go kamieniem w czoło tak silnie, że upadł nieprzytomny na ziemię i doznał skaleczenia na czole, które, według orzeczenia lekarskiego. pociągnęło za sobą u niego ośmiodniowe upośledzenie zdrowia i nieudolność do pracy.

Po przeprowadzonej rozprawie wydał trybunał wyrok, uznający oskarżonego winnym zarzuconej mu zbrodni gwałtu publicznego i skazujący go na jeden rok ciężkiego więzienia z postem co 14 dni oraz na zwrot kosztów postępowania sądowego.

Druga rozprawa toczyła się przeciw Michałowi Orłowiczowi, czeladnikowi krawieckiemu, obwinionemu o to, że dnia 20 marca r. b. w kościele św. Floryana podczas kazania, głoszonego przez X. Jana Minkińskiego, a więc podczas publicznego pełnienia obowiązku religijnego zachowywał się w sposób nieprzyzwoity i gorszący drugich.

Akt oskarżenia wykazuje, że w dniu wskazanym, w kościele św. Floryana, gdy kapłan w czasie kazania przestrzegał wiernych przed obłudnymi i fałszywymi ludźmi, wyrywającymi z serc ludzkich wiarę i moralność, obwiniony zawołał półgłosem, a następnie głośno: „nie wolno tak mówić z ambony!“ Wywołało to zgorszenie i oburzenie u obecnych w kościele osób; obwinionego wyprowadzono ze świątyni, a kapłan przerwał kazanie i skończył je dopiero, gdy zamięszanie ustało.

Obwiniony wypierał się zarzuconego aktem oskarżenia czynu; świadkowie wszakże potwierdzili jego winę. Trybunał uznał obwinionego winnym i skazał go na trzy tygodnie ścisłego aresztu i jeden post co tydzień, oraz ponoszenie kosztów postępowania sądowego.

Kronika.

Lwów 6 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł radzców sądu krajowego Włodzimierza Mandyczewskiego ze Lwowa do Stanisławowa, a Karola Podlaszeckiego ze Stanisławowa do Lwowa. — Radzcami sądu krajowego mianowani sędziowie powiatowi: Józef Kohmann w Kutach i Stefan Sielecki w Jaworowie z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach służbowych jako naczelnicy sądów. — Adjunkt sądowy Bronisław Kijas w Mielcu mianowany sędzią powiatowym w Głogowie. — Zastępcami prokuratorów mianowani adjunkci sądowi: Czesław Obtułowicz w Bochni dla Jasła, Józef Panek w Tarnowie dla Wadowic i Witołd Pawłowski w Krakowie dla Krakowa.

Kwesta Wielkanocna. W kościele O. O. Bernardynów kwestować będą przy Bożym Grobie następujące panie: W Wielki Piątek od 8 — 9 Marya Titzowa i Wilhelma Prokopowicz; od 9 — 10 Marya Michalewska i Jadwiga Czarkowska; od 10 do 11 Bolesława Kędzierska z córką; od 11 — 12 Helena Turkułowa i Jadwiga Biesiadzka; od 12 — 1 Marya Brykczyńska i Bobrzyńska; od 1 — 2 Stela hr. Borkowska i hr. Rusocka; od 2 — 3 Helena Białoskórska i Izabela Białoskórska; od 3 — 4 Krosińska i Zofia Platner; od 4 — 5 Zofia Bylicka i Marya Błotnicka; od 5 — 6 Marya Schayerówna; od 6 — 7 Juliuszowa Wierzbicka i Tadeuszowa Okornicka; od 7 — 8 Herbertowa i Adamowska. Zaś w Wielką Sobotę od 8—9 Marya Titzowa i Wilhelma Prokopowicz; od 9 — 10 Marya Michalewska i Jadwiga Czarkowska; od 10 — 11 Glazarewicz i Edwardowa Webersfeld; od 11 — 12 Jadwiga Biesiadzka i Mieczysława Paszkudzka; od 12 — 1 Antonina Boziewiczówna i Ludmiła Boziewiczówna; od 1 — 2 Jadwiga Szwedzicka i Helena Szwedzicka; od 2 — 3 Helena i Izabela Białoskórskie; od 3 — 4 Marya Orzechowska i Leopoldyna Witosławska; od 4 — 5 Herbertowa i Adamowska; od 5 — 6 Helena Białogórska i Karolina Czerkawska; od 6 — 7 Tadeuszowa Okornicka i Juliuszowa Wierzbicka.

U Bożego Grobu w kościele katedralnym ob. łać. zbierać będą składkę na rzecz ubogich Tow. św. Wincentego a Paulo następujące panie: Wielki Piątek: od 9—11 Dobrzańska, 11—12 Linkowa, 12—1 hr. Łubieńska, 1—2 Korzeniowska, 2—3 Kamińska, 3—4 Zbyszewska i Pająkowa, 4—5 Linkowa 5—6 Chamcówna, 6—7 Mauthnerowa. — Wielka Sobota: od 9 — 11 Dobrzańska, 11 — 12 Mauthnerowa, 12—1 hr. Łubieńska, 1—2 Korzeniowska, 2—3 Kamińska, 3—4 Pająkowa i Zbyszewska.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie i w Dobromilu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 11 maja. — Wydział krajowy na dwa galicyjskie miejsca funduszowe w wiedeńskiej Akademii Maryi Teresy dla chłopców od dziewiątego do dwunastego roku życia, którzy ukończyli przynajmniej trzecią klasę szkół pospolitych. Termin do 30 b. m.

Jubileuszowa fundacya. Za przykładem lwowskiej Rady powiatowej, wyznaczyła także Rada powiatowa stanisławowska w celu uczczenia jubileuszu cesarskiego kwotę 5.000 zł., od których procent będzie używany na stypendya dla uczniów szkół fachowych.

W sprawie założenia gimnazyum jubileuszowego w Mielcu mamy do zanotowania następujące fakta: 1 Gmina miasta Mielca na posiedzeniu odbytem dnia 2 kwietnia uchwaliła oddać na użytek gimnazyum nowo zbudować się mający gmach oraz dom na bursę dla 30 ubogich uczniów zupełnie bezpłatnie. 2. Sąsiednie dwory przyrzekły w razie, gdyby c. k. władze przystąpiły do założenia gimnazyum w Mielcu odstąpić na budowę gmachu gimnazyalnego pół miliona cegieł po cenie wyrobu (około 10 złr.), na trzyletnie bezprocentowe spłaty. 3. Jedna z sąsiednich fabryk szkła ofiarowała całą potrzebną do oszklenia przyszłego gmachu ilość szkła zupełnie bezpłatnie. 4. Jak się dowiadujemy, gminy powiatu kolbuszowskiego sąsiadujące z powiatem mieleckim wniosły petycye do Rady szkolnej krajowej z prośbą o założenie gimnazyum w Mielcu.

Komitet samborski, zawiązany w celu uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza uchwalił: 1) rozdać w czasie uroczystości 2000 egzemplarzy Pana Tadeusza i pewną ilość portretów wieszcza między ludność włościańską i rzemieślniczą. 2) Zebrać fundusz na rozszerzenie bursy gimnazyalnej przez dobudowanie piętra. Rozszerzona bursa otrzyma nazwę: Bursa polska imienia Adama Mickiewicza.

Strejk krawców lwowskich kończy się już u swojego początku. W niedzielę było około stu czeladników, którzy mieli widoki strejkowania. Lecz już wczoraj przed południem liczba ta zmalała do 32, dzięki należytemu zrozumieniu interesów przez dalszy szereg majstrów, którzy przyznali czeladnikom pewną nadwyżkę wynagrodzenia. Miejmy nadzieję, że w najbliższych dniach wszyscy czeladnicy porozumieją się z majstrami i powrócą zgodnie do pracy.

Rada m. Krakowa uchwaliła na wniosek p. Bartoszewicza obchodzić uroczyście dziewięćsetną rocznicę istnienia krakusowego grodu i przekazała tę sprawę komisyi archiwalnej.

Tramwaj elektryczny we Lwowie będzie począwszy od 16-go b. m. kursował podług letniego rozkładu jazdy, t. j. od godziny 6-ej rano do 11-ej w nocy.

Prywatni urzędnicy u hr. Thuna. W niedzielę dnia 3 b. m. przyjął minister-prezydent na osobnej audyencyi reprezentantów różnych stowarzyszeń prywatnych urzędników z Galicyi, Czech, Morawii, Szląska, Wyższej i Niższej Austryi, Solnogrodu, Tyrolu, Styryi i Karyntyi.

Jako reprezentant gal. Towarzystwa wziął udział w zjeździe dyrektor Romuald Makarewicz. Imieniem zebranych dwudziestu delegatów przemawiał reprezentant wielkiej grupy niemieckich pryw. urzędników Antoni Blechschmidt. Mowca powołał się na deklaracyę rządu z d. 2 czerwca 1896 wygłoszoną w parlamencie, w której rząd uznał, że żądaniu ubezpieczenia wielkiej rzeszy urzędników prywatnych należy uczynić zadość, że materyał statystyczny zebrany, jest na wykończeniu i że dla dokonania tak wielkiego dzieła humanitarnego nadaje się rok jubileuszu cesarskiego. Nakoniec prosił p. Blechschmidt imieniem całego stanu pryw. urzędników o przyspieszenie wypracowania i wniesienia do parlamentu odnośnej ustawy.

Hr. Thun uznał rzecz za nader doniosłą, ale na rozpatrzenie się w tej sprawie czasu jeszcze nie miał. Radby był jednak, gdyby stosunki tak się w parlamencie ułożyły, iżby ta ustawa mogła być przeprowadzoną. Po tej audyencyi udali się delegaci do referentów ministeryalnych, w których ręku właściwie sprawa się znajduje i przez dłuższy czas z nimi konferowali. Nader życzliwe usposobienie referentów i wygotowany niemal w całości materyał statystyczny daje rękojmię, że w niedługim już czasie doczekają się prywatni urzędnicy upragnionej instytucyi pensyjnej.

Z kolei. Z powodu usunięcia się nasypu kolejowego został z dniem dzisiejszym ruch wszelkich pociągów między Stryjem a Drohobyczem wstrzymany. Ruch osobowy przez przesiadanie odbywać się będzie jedynie przy pociągach dziennych nr. 1218, 1216 i 1223 na przestrzeni między Drohobyczem a stacyą Gaje wyżne.

Na przestrzeni Drohobycz-Dobrowlany został ruch pociągów z dniem dzisiejszym na nowo podjęty.

Alarm pożarowy w teatrze. W połowie drugiego aktu „Widm“, granych wczoraj w teatrze skarbkowskim, widzowie zebrani na galeryi posłyszeli jakiś głuchy trzask jakby palącego się drzewa. Ktoś miał nawet tak imaginacyjne powonienie, że poczuł dym, którego wcale nie było. Więc w chwili, gdy publiczność w skupieniu śledziła akcyę na scenie, — z galeryi padł wstrząsający przeraźliwy okrzyk „pali się!“ Okrzyk ten poprzedził niezwykły szmer, toż wrażenie było tem silniejsze. Natychmiast powstała w całym amfiteatrze chwilowa panika, zrywano się z krzeseł, bieżono ku drzwiom, cisnąc się do westybulu i na ulicę. Artyści: pani Cichocka i pan Chmieliński przerwali swój dyalog.

Aliści poczęto uspokajać uciekającą publiczność, co dzięki przytomności umysłu wielu odważnych osób udało się dość rychło. Nie brakło jednak wypadków zemdlenia i silnego wstrząśnienia nerwów osób wrażliwych. Przerwa w przedstawieniu trwała około dziesięć minut, poczem, gdy się upewniono, że nie ma najmniejszego niebezpieczeństwa, dokończono przedstawienie wobec prawie tak licznego audytoryum jak przed paniką. Publiczność zadowolona, że nie było żadnego wypadku, dała w rzęsistych oklaskach wyraz swej radości. Utrzymywano, że popłoch wywołało to, iż w przylegającej z galeryą malarni wyrywano gwoździe z desek, co czyniło wrażenie jakby deski łamały się. Tymczasem okazało się, że to nie prawda, bo skonstatowano, w malarni podczas przedstawienia nikogo nie było. A zatem okrzyk „pali się!“ był albo figlem, albo zamachem złodziei na garderobę. Właściwymi zaś winowajcami paniki są ci panowie z galeryi, którzy utrzymywali, że czują w sali spaleniznę, chociaż ich sąsiedzi nie mogli się jej dowąchać.

Emigracya do Kanady. Onegdaj z lwowskiego dworca głównego wyjechało 22 rodzin włościańskich w drogę do Kanady. Ogółem było około sto osób. Emigranci pochodzą z powiatów borszczowskiego, stanisławowskiego i czerniowieckiego; każdy ojciec rodziny posiadał przynajmniej 500 zł. a najwięcej 2000 zł. gotówki; opowiadali oni, że choć im się niezgorzej, nie chcą mieszkać w swych miejscach rodzinnych, bo woleliby zażywać lepszej doli za morzem. Oto skutki agitacyi ajentów emigracyjnych!

Aresztowanie budowniczego. *Warsz. Dniewnik* donosi: Budowniczego Jabłońskiego, obwinionego o niedostateczny nadzór przy budowie domu, który zawalił się w listopadzie roku zeszłego na Pradze, oddał sędzia śledczy pod straż, do czasu złożenia kaucyi lub poręczenia.

Zastrzelił się wczoraj w Białej Jan Dyktar-[…], w ostatnich czasach właściciel restauracyi kolejowej w Dziedzicach, przedtem właściciel kawiarni w Krakowie.

W Przemyślu zaszły w ostatnich dniach dwa samobójstwa. Otruł się strychniną 38 letni Jan Da-[…], kandydat notaryalny, wskutek rozdrażnienia nerwowego, wywołanego podobno zawodem w miłości; zaś fryzyer Stanisław Bourdon poderżnął sobie gardło, nie mając żadnych środków do życia.

Pierwszy pociąg pospieszny syberyjski przybył dnia 28 z. m. z Tomska do Petersburga. Pociąg ten, jak donoszą tamtejsze dzienniki, nie ma równego na kolejach rosyjskich pod względem wygody i komfortu swych urządzeń. W wagonach I kl. wszystkie miejsca urządzone są także do spania i każdy podróżny otrzymuje na noc dwie poduszki i kołdrę pluszową. Oświetlenie całego pociągu jest elektryczne, a obok każdego miejsca do siedzenia znajduje się dzwonek do bufetu. Pośrodku wagonu I klasy znajduje się rodzaj saloniku. Pociąg wymieniony składał się z jednego wagonu osobowego I klasy i dwóch II klasy, które urządzone są także nadzwyczaj wygodnie. W pociągu znajduje się wagon z biblioteką i czytelnią, obliczony na 25 osób. Z tego wagonu przechodzi się do wagonu restauracyjnego. W ostatnim wagonie mieszczą się: łazienka, bagaże podróżnych i maszyna do wytwarzania elektryczności.

Nafta w Paranie. W pobliżu Antonii, jednego z portów Parany, odkrył Lwowianin p. Mieczysław Puszewski, inżynier górniczy, pokłady nafty i węgla kamiennego. Odkrycie to przez […] p. Radziszewski posługuje się przy pracy […] Polakami; w razie więc eksploatacyi kopalń polskich znajdą tam zajęcie.

Oszustwo. Władysław Kobylski, dzierżawca dóbr w Koroszczynie w pow. […], lat 38, żonaty, ojciec trojga dzieci, podjąwszy w banku […] w sposób […] — jak dotychczas sprawdzono — około 20.000 zł. na fałszowanych wekslach, umknął do Ameryki.

Bratobójstwo. W Bozanie w pow. tłumackim Stach Czapliński zastrzelił młodszego swego brata Jędrzeja. Powodem zbrodni był spór o grunt. Zbójcę aresztowała żandarmerya.

Zmarli. W Krakowie, Wincenty Hałatkiewicz-Lipowski, artysta dramatyczny, lat 32. — W […] Andrzej Tomann, kapitan rachunkowy, lat 51. — W Wiedniu, prof. dr. Stricker, jeden z najsłynniejszych patologów współczesnych. — W […] w Prusiech Zachodnich, ks. dr. Leon Redner, biskup dyecezyi chełmińskiej; liczył lat 70, […] po dwutygodniowej chorobie płucnej.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2, w poł. […] R. Bar. 766. Pogoda i niebo zachmurzone.

Luby klimat. Powiadają, że w naszym klimacie największą […] młodej panienki jest porównywać ją do…

Aforyzmy felczera filozofii.

[…] uszczęśliwić innych, niż samemu […]

Najwłaściwszym środkiem uniknięcia, aby nie […] jest mówić o […] samym sobie.

Repertuar teatru. Dziś we środę „Robert dyabeł“, opera w 5 aktach Meyerbeera. We czwartek, piątek i sobotę z powodu wielkiego tygodnia teatr nieczynny. W niedzielę po południu „Dwie sieroty“ dramat, wieczorem „Żydówka“, opera. W poniedziałek po południu […], wieczorem „Trębacz z Sekingen“. We wtorek po południu „Dzwon zatopiony“, wieczorem „Robert dyabeł“. We środę po raz pierwszy „Kaśka Karyatyda“, sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej. Od niedzieli Wielkanocnej poczynając, wszystkie przedstawienia rozpoczynać się będą o pół do 8 […].

Każda z pań

[…] tylko zażąda, otrzyma **bezpłatnie** okazowy […] „Mód paryskich“, najlepszego i najtańszego […] dla kobiet, zawierającego wielkie tablice krojów, dodatki, powieściowe i nuty. Prenumerata *Mód paryskich* wynosi: kwartalnie 90 ct., […] 1 zł. 80 ct., rocznie 3 zł. 60 ct. Prenumeratę […] przesyłać wprost do Administracyi *Mód paryskich*: Lwów, ul. Łyczakowska l. 27.

Literatura i sztuka.

[…] teatr. Ku czczeniu 70-tej rocznicy urodzin […] Ibsena wystawił wczoraj teatr lwowski […] aktowy dramat: „Widma“.

Rodacy Ibsena obdarzyli znakomitego pisarza dramatycznego k s i ę g ą j u b i l e u s z o w ą w trzech językach: norwegskim, szwedzkim i duńskim, do której król Oskar napisał przedmowę, a literaci: Brandes, Holger, Lie i Lange głębokiemi studyami złożyli się na piękną całość.

Ibsen urodzony 20 marca 1828 r. odbywał podróże po Europie a potem długi czas mieszkał w Niemczech głównie w Monachium. Od dwóch lat dopiero mieszka stale w Christyanii, z której nigdy, nawet latem, nie wyjeżdża, uczęszczając codziennie do Grand Hotelu, gdzie przy szklance wina odczytuje uważnie gazety, chociaż w politykę nigdy się nie wdawał i nie wdaje. Obdarzony niezwykle silnym organizmem, w życiu swojem nigdy nie chorował i ani jednej łyżki lekarstwa nie zażył.

Bohaterowie dramatyczni Ibsena odznaczają się przedewszystkiem, albo kolosalną wolą, albo tak potężnemi namiętnościami, że przez nie giną. Być może, iż chmurne, ołowiane niebo północy i nad wyobraźnią Ibsena rozpostarło swe skrzydła, ale wszystkie jego dramaty otoczone są ciężką atmosferą. Nie mniej, wywołują one potężne, przygnębiające nieraz wrażenie i zmuszają do głębokiej refleksyi…

Ibsen, nietylko jest wielkim pisarzem — jest również reformatorem sztuki dramatycznej. Usunął on zupełnie bezsensowe monologi, nie posługuje się nigdy zewnętrznymi efektami i w dziełach swoich zjednoczył dwa pierwiastki: idealizm treści wewnętrznej z realizmem jej formy.

Wczorajsze „Widma“, dramat ponury i w swoich motywach i konsekwencyach straszny, osnuty jest na dziedziczności chorób. Syn, artysta-malarz, od lat młodzieńczych pokutuje za grzechy ojca.

Zmarły kapitan i szambelan Alving prowadził życie hulaszcze, które w jego organizmie nietylko zrobiło spustoszenia, nietylko zupełnie wyczerpało go, lecz pozostawiło skutki, bo nieuleczalną chorobę. Pani Alving, gdy się dramat rozpoczyna, wdowa, tak dalece była nieszczęśliwą z mężem, że z powodu bezwstydnego jego życia, opuściła go. Wprawdzie wyszła ona za mąż zmuszona przez rodzinę, która ją po prostu sprzedała, bo Alving był bogaty — jednak, wróciła do obowiązków żony pod wpływem rad zacnego pastora Mandersa, w którym się kochała będąc panną. Pani Alving wiedziała o o tej nieuleczalnej chorobie męża. Znienawidziła go za życia, złorzeczyła mu i po śmierci. Z małżeństwa tego jest syn: Oswald. Matka oddana mu całą duszą, naturalnie, prawdę o życiu ojca, o jego chorobie, ukrywa przed synem. Ale Oswald, jako kształcący się malarz, mieszkający w Paryżu, będąc ciągle chory, dowiaduje się od lekarza, że dziedziczy po ojcu w spadku chorobę, która mu ostatecznie grozi rozmiękczeniem mózgu. Niemal w przedśmiertnej agonii wraca Oswald z Paryża do Norwegii, do pięknej majętności rodzinnej, leżącej nad wielkim fiordem. Pod ojczystem niebem nie znalazł Oswald ukojenia i skarżył się ciągle, że tu, w kraju, słońca nie ma — ale zastał dorosłą i piękną wychowanicę Reginę, która zwróciła na siebie uwagę artysty tak dalece, że pragnie ją zaślubić. Regina jest niby córką stolarza Engstranda, właściwie jednak jest dzieckiem dawnej pokojówki, i szambelana Alvinga, który ją wyposażywszy, wydał za stolarza. Po śmierci szambelana i jego pokojówki pani Alving małą Reginę wzięła do siebie na wychowanie i dała jej wykształcenie, oraz towarzyską ogładę. Gdy Oswald odkrył matce swe matrymonialne zamiary — pani Alving, chociaż jej pastor Manders usilnie odradzał, prawdę synowi i wychowanicy odkrywa. Regina w złości i uniesieniu opuszcza dom, mówiąc, że i ona chce „użyć rozkoszy życia“, Oswald goniący ostatkami przytomności, prosi matkę, aby mu podała truciznę — co mu ona przyrzeka. Wreszcie wyczerpany fizycznie i umysłowo — nie z własnej winy, wpada w stan martwoty duchowej i fizycznego odrętwienia, bełkocąc niewyraźnie: słońce, słońce! Matka, widząc to, upada przy nim na ziemię — czy się jednak podniesie, aby dalej dźwigać ciężkie brzemię życia — autor nie dopowiedział…

Dramaty Ibsena, mimo swojej prostoty, wymagają niezmiernie subtelnej gry aktorskiej. Artysta odtwarzając ibsenowską postać, musi mieć tak dalece czucie ze wszystkiem, co się dzieje na scenie, że ani jednej sekundy nie wolno mu być bezczynnym — bo choć na pozór nie bierze udziału w dyalogu, z akcyą jednak dramatyczną związany jest w najdrobniejszych szczegółach.

„Widma“ rozgrywają się w jednej, jedynej dekoracyi, a występuje tylko pięć osób, z których trzy znikają na początku ostatniego aktu. Oswald jest dominującą postacią w dramacie. W niemocy jego, w powolnej agonii, w zmroku umysłowym i w dziwnych *lucida intervalla* spoczywa tak silna groza tragiczna, że już nie wstrząsa, lecz po prostu przygniata słuchacza, czy widza do ziemi. Z ust tego słaniającego się ostatkami sił po ziemi człowieka wychodzą potężne argumenty i prawda, równie jak ze zbolałej duszy, choć w ciele zdrowem, tej matki, co syna traci z winy tego, który złamał jej życie…

P. Żelazowski, grając Oswalda, sięgnął do wyżyn prawdziwego artyzmu. Kreacya jego jest skończona — nie brak ani jednej kreski. Z całego serca winszuję artyście tej gry.

W słowniczku krytycznym trudno znaleźć wyrazów uznania dla gry p. Cichockiej, pełnej prawdy, prześlicznej dykcyi i siły w roli matki, równie jak p. Chmielińskiego, który grał pastora wspaniale. Przewyborną charakterystyczną postać odtworzył p. Feldman w roli stolarza Engstranda.

Powabną wychowanicę grała dobrze i z pewnym energicznym akcentem p. Bednarzewska. Jednem słowem — bez przesady — gra aktorska we wczorajszych „Widmach“, przynosi zaszczyt scenicznej sztuce polskiej. Prawdziwie dobrego przekładu tego dramatu dokonał p. Sachorowski.

Publiczność, mimo czasu przedświątecznego — zebrała się bardzo licznie — a więc „Widma“ zainteresowały szersze sfery.

Iks Ypsylon.

* **Biblioteka niemiecka** dla młodzieży, wydawana przez Karola Bobrzyńskiego i Pawła Postla Kraków, nakładem Zwolińskiego i Sp. Pierwszy tomik tego wydawnictwa zawiera „Podanie o drze Twardowskim“ według Zöhrera i „Historyę o Kalifie Bocianie“ według Wilhelma Hauffa. Obydwie te powiastki napisane dobrym językiem niemieckim, dają gwarancyę, że zadanie, jakie sobie postawili wydawcy biblioteki niemieckiej, mianowicie aby młodzieży uczącej się w gimnazyach polskich dać pozaszkolną lekturę niemiecką, potrafią wypełnić. Dotychczas musieli uczniowie polskich szkół średnich, którym jako słabo władającym językiem niemieckim trudne było czytać bez wysiłku większe dzieła niemieckich autorów, czytać te rzeczy lżejsze i tańsze, które im w ręce wpadły. Naturalnie, że o wyborze w takich warunkach trudno było myśleć i młodzież nasza karmiła się częstokroć strawą najgorszego gatunku. Obecnie zapobiega temu biblioteka niemiecka, w której o dobór treści jakoteż i dobroć wykładu dbają pedagogowie fachowi. Spełnienie tego zadania umożliwia jeszcze w wysokim stopniu i niska cena poszczególnych zeszytów, które kosztują po 30 ct.

U Mac-Kinleya.

Z Nowego Yorku udajemy się na kilka godzin do Waszyngtonu. Sześćset kilometrów przejedziemy w sześć godzin lub mało co więcej, a w Stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej złożymy wizytę prezydentowi Mac-Kinleyowi, od którego w chwili obecnej zależy podobno wojna lub pokój Wsiadamy tedy do wagonu i pędzimy do stolicy U. S. A.

Na dworcu waszyngtońskim, zamiast eleganckich amerykanek, znajdziemy kilkanaście bardzo nienadobnych murzynek w inexprimablach jedwabnych, jak przystało na cyklistki, które dopiero co zsiadły z roweru i lada chwila wsiądą na żelaznego rumaka.

— O której godzinie przyjęcie u prezydenta?

— O trzeciej po południu, jak codziennie — odpowiada nam posługacz kolejowy, który ma prawo, jeśli zechce, udać się wraz z nami do pałacu prezydenta i uczestniczyć w przyjęciu na równi ze wszystkimi obywatelami Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Trzecia nadchodzi. Jedźmy, bo się spóźnimy. Mijamy dzielnicę murzyńską i wjeżdżamy do pięknego miasta „białych“, zapełnionego wspaniałemi gmachami, pomnikami, ministeryami, ambasadami. Nad dzielnicą tą, na wzgórzu, panuje pałacyk niewielki, pomalowany na biało. To „Dom Biały“, siedziba prezydenta.

Drzwi do pałacu stoją szeroko otworem. Wchodzimy jak do domu zajezdnego. Nigdzie niema ani warty, ani służby, ani nawet odźwiernych. W przedsionku tablica, na której widnieje ręka wskazująca i napis: „Wejście do salonu“. Przez główne wejście wchodzi tłum, złożony z kilkuset osób, do salonu, wspaniale umeblowanego. Wśród gości prezydenta widzimy całą pensyę żeńską, oddającą się w rogu salonu grom niewinnym. W drugim kącie stoi grupa zabłoconych cyklistów, przybyłych przed chwilą z Wirginii i Florydy. Dalej jeszcze spostrzegamy rodzinę z dziećmi, nawet matki karmiące, i dziesiątki murzynów, przechadzających się po salonie we frakach i białych krawatach, wymachujących rękawami, okrytemi białemi, zbyt obszernemi rękawiczkami.

Po godzinie oczekiwania otwierają się drzwi do wnętrza domu i wchodzi urzędnik, ubrany po cywilnemu, który staje na środku salonu i mówi głośno:

— Gdy prezydent wejdzie, rozpoczniecie państwo defiladę. Każdy może uścisnąć dłoń prezydenta, ale nie przemawiać.

Następnie urzędnik przysuwa dwie kanapy, które ustawia w ten sposób, iż zastępują miejsce baryer, w których środku znajduje się przestrzeń na pomieszczenie jednego człowieka. Po kilku minutach wchodzi Mac-Kinley.

Napoleon I-szy! Ta sama figura, to samo oblicze pełne i blade, ta sama czaszka silnie zarysowana, to samo spojrzenie jasne i przenikliwe. Ale zamiast szarego surduta napoleońskiego mamy przed sobą smoking z wyłogami jedwabnemi, czarny krawat i biały goździk w butonierce. Prezydent rzuca okiem wokoło salonu, daje znak ręką i zaczyna się defilada. Zgromadzeni ustawiają się szeregiem pojedynczym pod ścianami i „gęsiego“ postępują naprzód. Każdy z przechodzących ściska dłoń Mac-Kinleya i postępuje dalej, dopóki nie zniknie we drzwiach salonu. Przyjęcie, jak widzimy, nie bogate we wrażenia.

Ale w szeregu znajduje się i dziennikarz, któremu milczące przyjęcie nie przypada do gustu. Zdobywa się tedy na odwagę i, ku wielkiemu zdumieniu otoczenia, przemawia w chwili, gdy dłoń prezydenta spoczęła w jego dłoni:

— Panie prezydencie, jestem dziennikarzem, przybyłem do Ameryki wyłącznie w celu ujrzenia pana. Czy mógłbym prosić o chwilę rozmowy?

Prezydent, może przyzwyczajony do takich pogwałceń przyjęciowego regulaminu, odpowiada z uśmiechem:

— Interview? Jedyną kwestyą, interesującą dla nas w tej chwili, byłaby sprawa kubańska, a wiadomo panu dokładnie, że w sprawie tej zachować muszę absolutne milczenie. To jedno mogę panu powiedzieć: uważam wojnę za nieszczęście, niegodne XIX go stulecia, zarówno przynoszące szkodę zwycięzcy, jak zwyciężonemu. Sądzę, iż podziela pan moje zdanie?

Tu skierował prezydent wzrok na gościa, stojącego tuż za ciekawym dziennikarzem, któremu nie pozostało nic innego, jak skłonić się i sunąć majestatycznie „gęsiego“ aż do drzwi sali przyjęć.

W ten sposób prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej codziennie przyjmuje 200—400 osób.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 kwietnia.

(Z.). Dziś był dla giełd dzień krytyczny w zatargu hiszpańsko-amerykańskim, oczekiwano bowiem wydania ultimatum Stanów Zjednoczonych, mającego być niejako wstępem do wojny. Tymczasem nadeszła przyjemna niespodzianka, t. j. wiadomość, że Papież podjął się pośrednictwa i że rządy obu państw zgodziły się na nie. Wiadomość ta wywołała na giełdzie paryskiej taką zwyżkę walorów hiszpańskich, że kurs ich, który w ubiegłym tygodniu spadł poniżej 45, podskoczył dziś na 51½. U nas także tendencya przyjazna wzięła górę, tem bardziej, że na targu walorów lokacyjnych był popyt dosyć znaczny i wykonywano liczne zakupna na rachunek klienteli prywatnej. — Z Brukseli donoszą, że tamtejszy bank „Société General“ do spółki z paryskim „Banque de Paris“ zawarł z rządem chińskim układ o 4½%-wą pożyczkę w sumie 100 milionów franków i że emisya tej pożyczki odbędzie się jeszcze w kwietniu. Rokowania o tę pożyczkę prowadzono w takim sekrecie, że wczoraj jeszcze nikt nie wiedział o tem, iż rząd chiński oprócz pożyczki wypuszczonej niedawno w Berlinie i Londynie, zaciąga jeszcze drugą. Na zabezpieczenie obecnej pożyczki oddają Chiny w zastaw dochody kolei żelaznej Pekin-Hankeou.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·25, węgierskie 374·—, Anglobanki 158·50, Uniony 296·75, Bankvereiny 269·50, Länderbanki 219·25, Ludwiki 212·75, Czerniowieckie 300·50, Elbethale 260·25, Renta papierowa 102·25, srebrna 102·20, austryacka złota 121·85, austr. renta wal. kor. 102·10, węgierska złota 121·30, węgierska renta wal. kor. 99.30, dukat 5·65, 20 frankówka 9·53—, marki 11·74—, ruble 1·27—.

Ceny zboża. Wiedeń 4 kwietnia. Pszenica na wiosnę 12·51—12·59; żyto na wiosnę 8.91 owies na wiosnę 7·01.—7·02; kukurudza na maj, czerwiec 5·58. Spirytus 19·60—19·70.

Wiedeń 4 kwietnia. Pszenica na wiosnę 12·48—12·51; na maj-czerwiec 12·20, na jesień 9·38—9.41; żyto na wiosnę 8.91—8.93; owies na wiosnę 7·05—7·09; kukurudza 5·58. — Spirytus 19·50—19·60.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 4-go kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 820, węgierskich 4138 i niemieckich 577, razem 5535 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 33, osobliwe prima 34 do 35, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 6 kwietnia 1898.

Przy braku dowozów ceny żyta i pszenicy utrzymują się. Owies i jęczmień ciągle znajduje dobry zbyt, ceny też podnoszą się. — Spirytus notuje niezmiennie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 11·50 do 12·—, żyto gotowe 7·80 do 8·30, owies obroczny 7·75 do 8·25, jęczmień pastewny 7·25 do 7·75, jęczmień browarniany 8·— do 9·50, rzepak 11·— do 11·50, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·25 do 7·75, groch do gotowania 8·— do 10·—, wyka 6·— do 6·50, bobik 6·50 do 7·—, hreczka 7·80 do 9 50, kukurudza gotowa 5·75 do 6·—, kukurudza na termina 6·10 do 6·30, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka 40·— do 70·—, tymotka 15·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·75, spirytus na termina 14·75 do 15·—.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 5 kwietnia.

Wobec stałej tendencyi targów zagranicznych i małego zaofiarowania miejscowego, sprzedający podnieśli znowu swoje żądania, które jednak ze strony kupujących nie znajdowały uwzględnienia, gdyż wogóle z powodu zbliżających się świąt, ruch był dzisiaj bardzo ograniczony.

Płacono: pszenicę białą 10.75—11·50, czerwoną 11.00—12·25, żółtą 11·00—12·15; żyto 8·50—9·00, jęczmień browarny 7.50—9·00, na paszę 6·50—7·25, owies 8·00—8·75; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 6 kwietnia. Namiestnik hr. Piniński wystosował następujące pismo do wyborców swego okręgu: „Szanowni panowie wyborcy! Z powodu, że Najjaśniejszy Pan raczył powołać mnie na stanowisko namiestnika, złożyłem mandat posła do parlamentu. Ustępując, uważam za mój obowiązek podziękować wam najserdeczniej, panowie wyborcy, za zaufanie do mej osoby, którego dowód daliście dwukrotnie, powierzając mi w r. 1891 i 1898 mandat kuryi mniejszej posiadłości Tarnopol-Zbaraż-Skałat“. Z szczerem poważaniem

Leon Piniński

Nowy Jork 6 kwietnia. Do *Worlda* donoszą z Hawanny, że onegdaj w nocy założyli Hiszpanie czterdzieści min podwodnych w najwęższej części portu tamtejszego, tak, że każdy okręt nie znający rozkładu tych min, gdyby chciał dostać się do portu, narażony byłby na katastrofę.

Rzym 6 kwietnia. Między hiszpańskim ministrem spraw zagranicznych a ambasadorem hiszpańskim przy Watykanie odbyła się żywa wymiana depesz co do zawieszenia broni na Kubie. Propozycya wyjść ma od Papieża, a toczą się starania o to, aby Mac-Kinley wpłynął na powstańców kubańskich, iżby zgodzili się na nie. Podczas zawieszenia toczyłyby się rokowania o definitywne ułożenie stosunków na Kubie.

Wiedeń 6 kwietnia. Na wczorajszej naradzie wspólnych ministrów, która odbyła się pod przewodnictwem Cesarza, ułożono ostatecznie budżet wspólnych wydatków na rok bieżący.

Grac 6 kwietnia. Poseł słoweński Susteröic składa mandat posła do Rady państwa.

Waszyngton 6 kwietnia. Do Hawanny wysłano okręt wojenny, który zabrać ma na swój pokład konsula amerykańskiego Lee i wszystkich urzędników konsulatu. Wszyscy obywatele amerykańscy chcą opuścić Kubę. Lee odda podobno angielskiemu konsulowi opiekę nad poddanymi amerykańskimi.

Do członków kongresu nadchodzą liczne depesze i listy od bankierów i instytucyi finansowych z prośbą, aby popierali pokojowe załatwienie zatargu.

Nowy York 6 kwietnia. *New-York Herald* donosi, że osoby, które znają treść orędzia, jakie Mac-Kinley dziś przedłoży kongresowi, żywią poważne obawy co do możliwości utrzymania pokoju.

Madryt 6 kwietnia. Z Hawanny donoszą, że kubański rząd autonomiczny wydał do powstańców manifest, w którym wzywa ich do ratowania autonomii; ostrzega przed interwencyą zagranicy i wszystkim bez wyjątku przyrzeka bezpieczeństwo życia.

Zanosi się na częściową rekonstrukcyę gabinetu Sagasty. Wejść mają w jego skład dwaj wybitni konserwatyści. Będzie to manifestacyą, że wszystkie dynastycznie usposobione stronnictwa stoją wiernie przy królowej i zawieszają swe waśni partyjne.

Kopenhaga 6 kwietnia. Przy wczorajszych wyborach do folketingu wybrano: 15 konserwatystów, 23 członków umiarkowanej, a 63 radykalnej lewicy i 12 socyalistów. Dotychczas było w folketingu: 24 konserwatystów, 25 członków umiarkowanej, a 55 radykalnej lewicy i 9 socyalistów. Obecnie więc mają większość radykałowie i socyaliści.

Paryż 6 kwietnia. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Kadyxu, że wczoraj wyprawiono okrętami na wyspy Kanaryjskie dwie kompanie artyleryi i dwa bataliony strzelców.

Hawana 6 kwietnia. Ściągnięto tu pięć batalionów regularnego wojska, a batalionom ochotniczym dodano artyleryę.

Nizza 6 kwietnia. Ma tu przybyć prezydent Faure z ministrami Méline i Hanotaux dla widzenia się z królową Wiktoryą, przy której będzie podczas spotkania lord Salisbury. Zjazdowi temu przypisują polityczne znaczenie.

Paryż 6 marca. Z Tunisu donoszą o wybuchu namiętności rasowych. Muzułmanie biją żydów. Wojsko interweniuje. Sklepy zamknięte.

Hawana 6 kwietnia. Autonomiści wydali proklamacyę, wzywającą ludność do położenia końca bratobójczej walce i przyjęcia samorządu przyznanego przez Hiszpanię. W odpowiedź na to radykaliści wydali również proklamacyę, w której dyktują następujące warunki pokoju: 1) wycofania z wyspy hiszpańskich wojsk ochotniczych; 2) zorganizowania załogi w głównych miastach wyłącznie z tubylców; 3) przyjęcia do służby rządowej wodzów powstania; 4) przyznania Kubie prawa zawierania traktatów handlowych; 5) zniesienia kary śmierci za polityczne przestępstwa; 6) zmniejszenia władzy jeneralnego gubernatora przez odebranie mu prawa zawieszania uchwał parlamentu; i 7) zastąpienia podatków na rzecz Hiszpanii trybutem, wynoszącym 10 milionów pesetów (franków), oraz ugody, na mocy której dwie trzecie długu Kuby przyjmie na siebie Hiszpania.

Londyn 6 kwietnia. *Biuro Reutera* donosi z Nowego Yorku, że manewry amerykańskiej flotylli torpedowców, wykonane w porcie Key-Westu sprawiły w sferach waszyngtońskich przygnębiające wrażenie, ponieważ torpedowce okazały się zupełnie złe.

Londyn 6 kwietnia. W Izbie gmin oświadczył Balfour, że ani Rosya, ani Niemcy nie mają najmniejszego zamiaru pozbawiać Anglii praw, przysługujących jej na mocy traktatów. Niemcy złożyły w tej mierze zapewnienia, które zarówno co do ich tonu jak i ducha są zupełnie zadowalniające. Nie ulega zresztą wątpliwości, że interesa niemieckie w Chinach zgodne są z interesami angielskiemi.

Rosya dawała kilka razy specyalne zapewnienia, których forma wprawdzie nie zawsze była ta sama, ale bądź co bądź w tem jednem zgadzały się one, że umowa zawarta między Rosyą a Chinami nie może w niczem dotykać traktatowych praw Anglii.

Anglia nie żąda dla siebie żadnego monopolu wywierania wpływu w Pekinie, ale chce wykluczyć niewłaściwy wpływ Rosyi. Rosya przez zajęcie Port Artura zadała cios państwu chińskiemu, d l a t e g o t e ż z w r ó c i ł a A n g l i a u w a g ę R o s y i n a t o, n a j a k i e n i e b e z p i e c z e ń s t w a w y s t a w i a s i ę p r z e z t o.

Harcourt przypomniał, że pewien rząd pod naciskiem przesądu publicznego popchnięty został do zbrodniczej wojny, dlatego też mówca wstrzymuje się nawet od usiłowania popchnięcia rządu na drogę, na której nie chciałby mu towarzyszyć.

Curzon oświadczył, że rząd nie dopuści do tego, aby interesa Anglii w południowych Chinach doznały jakiegokolwiek uszczerbku.

Edward Greey dowodził, że zajęcie Weihaiweju przez Anglię nie przywraca jeszcze równowagi.

Beresford dowodził, że Anglia powinna dążyć do porozumienia się z Niemcami.

Po przeprowadzeniu tej debaty odroczono parlament do 18 kwietnia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.00. Kolei Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 298·00 do 302.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.40 do 101·10 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.53. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

Wiedeń 5 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 355.75, węgierskie akcye kredytowe 376.—, anglobanku 159·25, bankvereiny 270·75, unionbanku 293·00, laenderbanku 221·00, staatsbahny 345.50, lombardy 74.00, elbethale 260.75, akcye tytoniowe 131.15, rima 252.50, alpiny 152.80, renta majowa 102.80, renta koronowa węgierska 99.40, losy tureckie 57·25, marki 58.76, ruble 127.15.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.